WTOREK
Nr 100 85-08-20 Cena 8 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



„ŚWIERSZCZYKI" w Warszawie

Wcale się tak nie nazywają. Przechrzcił ich, z wielką zresztą sympatią, oprowadzający ich po Warszawie, z całą grupą bardzo zaprzyjaźniony przewodnik PTTK.

Przyjechała tych „świerszczyków" z wiejskich szkół województwa sieradzkiego ponad setka. Wszyscy harcerze lub zuchy z Hufca Sieradz-teren. Spędzili w Warszawie dwa tygodnie sierpnia - urozmaicone, udane wakacje. Na miejskim campingu, w wygodnych domkach, zainstalowali... prawie obóz harcerski. Wystawili warty. Co dzień spotykali się w mundurkach na apelu porannym i wieczornym. Były i ogniska z piosenkami. Było nawet trochę musztry, bo okazało się, że musztra u nich kuleje....

A dnie, jak przystało na wakacje, mijały im na samych przyjemnościach. Wędrowali po mieście, wypoczywali, gdy pogoda dopisywała, na basenach. Płynęli statkiem po Wiśle. Lecieli samolotem do Krakowa. Byli w kinie i w teatrze. „Wozili się" na ruchomych schodach Dworca Centralnego i zwiedzili Pałac Kultury.

Jeden z pierwszych dni pobytu w wielkim mieście, ciepły i słoneczny, spędzili... na wsi. Co to za atrakcja dla kogoś, kto na wsi mieszka?! - dziwiłam się. - Tylko strata czasu... Okazało się, że nie miałam racji. Wszyscy bawili się doskonale. Jak — wystarczy popatrzeć na zdjęcia.

Jazda „rozpędzonymi" końmi przez podwarszawski lasek, przeprawa przez wodę (nic to, że woda do kostek, ale jak rozbryzgiwała się pod końskimi kopytami!), to był przedsmak czekających na gości atrakcji. W studenckim ośrodku jeździeckim w Kaniach Helenowskich gospodarze-studenci warszawscy przygotowali dla swych gości same końskie atrakcje - od pokazu fachowego czyszczenia konia wierzchowego, po próbę jego dosiadania. Co nie dla wszystkich okazało się takie łatwe, jakby się komuś niewtajemniczonemu wydawało.

Choć klacze „Faktura" i „Ostrawa" wykazywały niczym niezmącony spokój, byli i tacy, którzy rezygnowali przezornie z przejażdżki.

Potem chętni przystępowali do konkursu. Chybocząca się na łańcuchach belka, choć zawieszona tuż nad ziemią, dawała przedsmak „łapania" równowagi na galopującym koniu. Toczenie kół z ośkami to była łatwizna. Ale już próba strącenia ustawionej na słupku puszki niby-lancą, gdy siedzi się na ruszającym się koniu, nie każdemu się powiodła.







Daniel Maćkowiak, uczeń VI klasy, choć z wf ma zaledwie tróję, radził sobie w tych konkurencjach całkiem dobrze! Na konia oczywiście wsiadł - po raz pierwszy w życiu, choć mieszka na wsi. Bryczką też nigdy nie jechał. - Na wsi teraz mechanizacja - powiedział. - Łatwiej przejechać się na traktorze.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Zdjęcia: **Jacek Łopuszyński**



Tu
Tu Liga
Tu Liga Reporterów

Za kilka tygodni, spośród przedstawionych kandydatów na posłów, dorośli obywatele wybiorą tych, którzy zasiądą w naszym Sejmie. Jesteście jeszcze za młodzi aby wybierać, ale na pewno nie uchodzą Waszej uwadze sprawy, jakimi przede wszystkim - Waszym zdaniem — powinien się zająć poseł reprezentujący wyborców.

SPRAWA DLA POSŁA

Takie hasło wywoławcze kieruję do wszystkich, którym nieobojętne są problemy społeczne, a losy naszego kraju leżą na sercu. I do członków Ligi Reporterów," i do tych, którzy się o członkostwo ubiegają.

A zatem, gdybyś Ty był posłem, od czego byś zaczął? Co najbardziej Cię „gryzie", martwi, przeszkadza? Jaki problem i dlaczego zająłby Twoją uwagę? Uzasadnij.

- Oświata i kultura
- Rolnictwo
- Przemysł
- Transport
- Służba zdrowia
- Budownictwo
- Ochrona środowiska
- Handel
- Sport i turystyka
- Opieka społeczna

Zastanów się, przemyśl, przedyskutuj z kolegami. Napisz!

SPRAWA DLA POSŁA

Tak też napisz na kopercie, adresując ją jak zwykle: **Liga Reporterów, red. „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**

**Szef
Ligi Reporterów**

Ten wizerunek przemawia...



Oto jedno spośród ponad 6000 zdjęć, jakie na apel red. „Nowej Wsi" i „Fotografii" zostało nadesłane na konkurs pt: „Fotografia chłopów polskich"

Takie fotografie ogląda się z okazji familijnych spotkań i zjazdów, gdy wyciągnięte z dna kufrów, szuflad starych komód wędrują z rąk do rąk, a pochylający się nad nimi przypatrują się twarzom swoich dziadków, rodziców i domostwom, których też już nie ma, lub prawie nie ma, bo współczesna polska wieś wygląda inaczej...

Czym są tę fotografie, zgromadzone w salach wystawowych warszawskiej „Zachęty"? Nie tylko pamiątką dawnych czasów, ale i dokumentem.

Wystawa nosi tytuł „Fotografia chłopów polskich" i gromadzi zdjęcia pochodzące z kilku epok. Pokazuje życie chłopów pod trzema zaborami, gdy pielęgnowali ojczystą mowę i obyczaje, zrzeszając się w różnych kółkach, chórach i zespołach muzycznych, sportowych organizacjach.

Fotografowani w odświętnych strojach i w sytuacjach codziennych, gdy wędrowny fotograf pojawił się w wiosce, Synowie chłopscy — Polacy — ubrani w mundury obcych armii, do których jako poddani trzech zaborców szli na I wojnę światową i żegnali się ze swoimi matkami, żonami...

Zdjęcia skromne, małe i długo noszone w kieszeni czy portfelu, i naklejone na ozdobne kartony. Twarze na nich pogodne i zadumane, ale na żadnej nie można dojrzeć cwaniactwa, za to wiele dostojeństwa i godności.

Wystawa obejmuje i okres międzywojennego dwudziestolecia i czas okupacji, gdy w rękach pojawić się musiała broń.

Tę wystawę koniecznie trzeba zobaczyć! Czynna będzie w salach „Zachęty" do 8 września, codziennie oprócz poniedziałków w godzinach 10-18.

(ag)

Kto dziś pije czystą wodę?!

W 1980 roku ONZ ogłosiła najbliższe dziesięciolecie dekadą poprawy zaopatrzenia ludzi w wodę i rozbudowy sieci urządzeń sanitarnych.

Ostatnio sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych przedstawił sprawozdanie, z którego wynika, że zaledwie 1,2 mld. ludzi może korzystać z czystej, zdrowej wody, zaś osób mających dostęp do urządzeń sanitarnych jest zaledwie 1,8 mld. Ponowiono apel o przyspieszenie prac w tym zakresie, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Podano, że tam właśnie z powodu spożywania nieoczyszczonej wody umiera rocznie aż 15 mln dzieci w wieku do lat pięciu.

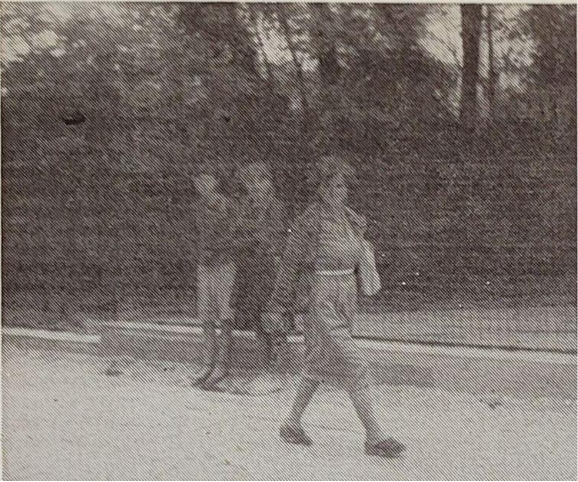


ZŁOTE RĘCE

Chcieć - to móc

Nasza nowa szkoła w Minodze jest dziełem jej dyrektora, czyli pani Marii Kurbiel. Mianowana dyrektorem szkoły w Minodze w roku 1972 powzięła decyzję budowy nowego budynku, który pomieści wszystkie klasy i przedszkole pod jednym dachem. Zaczęła realizować swój zamiar. Nieraz odprawiano ją z kwitkiem, widząc jednak w różnych urzędach, że nie odstępuje od swego planu, zaczęto przychylać się do jej prośby. W tym-samym roku rozpoczęły się budowa szkoły.

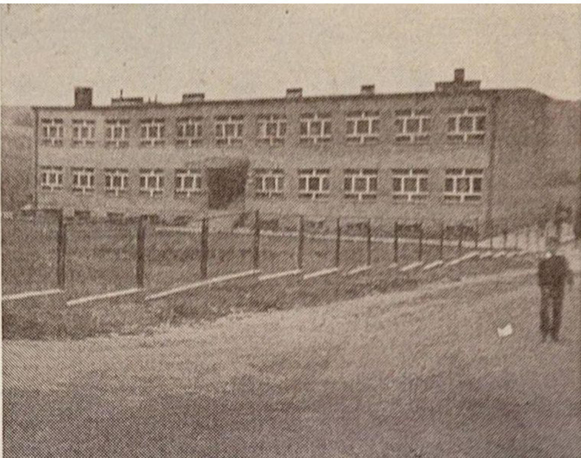
Sama doglądała pracy murarzy, gromadziła fundusz i rozważnie nim gospodarzyła. Po 3 latach, w 1975 r., szkoła została oddana do użytku. Jednak wokół nowej szkoły był bardzo mały plac. Przed szkołą zaś znajdował się plac stanowiący własność parafialną. Pani Marla Kurbiel postanowiła zakupić go. Zorganizowała zabawę sylwestrową, z której dochód został przeznaczony w całości na zakup placu od księdza doktora S. Katarzeskiego.



Pani dyrektor Maria Kurbiel spiesząca do autobusu

Dziś nasza szkoła jest ładna i jest w niej ciepło. Przed szkołą rosną kwiaty, sadziliśmy je wraz z nauczycielami. To zasługa pani dyrektor, że zimą kiedy przychodzimy zmarznięci dostajemy gorące mleko, a przedszkole - obiady. To ona troszczy się o dobrych, wykwalifikowanych nauczycieli, którzy po studiach znajdują tu pracę. Jest wszędzie obecna: na korytarzach, gdy panuje hałas i na konferencjach, i zebraniach.

Ta szczupła kobieta ma w sobie wiele siły i zapału. Uważam, że ona ma złote ręce! Nie ma w województwie krakowskim takiego nauczyciela, który by jej dorównał. Oprócz pracy w szkole prowadzi jeszcze gospodarstwo rolne, a także bibliotekę publiczną. Do Minogi przyjechała skierowana na staż jako młoda dziewczyna, pochodząca z gór. Nie zlękła się trudnych warunków. Moja mama często wspomina lekcje, na których siedzieli uczniowie skuleni z zimna. W starej szkole były trzy klasy, a reszta lekcji odbywała się w pałacu po dziedzicu.



Szkoła Podstawowa w Minodze

Pani Maria Kurbiel pokochała młodzież i pozostała w Minodze na stałe od 1 września 1950 r. Kiedy latem przed wakacjami ostatni dzwonek zadzwonił, dla nas to były wakacje. Natomiast dla pani dyrektor dalszy ciąg pracy. Przyjmuje bowiem do szkoły na okres wakacji dzieci kalekie, które tu znajdują odpoczynek. Sama z wynajętym furmanem dojeżdża do pobliskiej osady Skuły po zakupy. Stara się by tym dzieciom nie brakowało niczego.

W naszej okolicy wszyscy ją podziwiają. Niedawno podjęła decyzję o ogrodzeniu szkoły i obecnie szkoła jest już ogrodzona. Wypadałoby tylko sobie życzyć, aby było więcej takich ludzi.

ZBYSZEK HANARZ
(członek LR)
Fot. **autora**

NIE MA JAK U MAMY!

Za osobę obdarzoną „złotymi rękami"uważam moją własną mamę, która potrafi zrobić chyba wszystko. Ślicznie szyje i umie dosłownie z niczego zrobić coś. Kiedyś z flanelowego kocyka i skrawków materiału uszyła śliczną sukieneczkę mojej siostrze. Szycia nauczyła się sama. Będąc młodą dziewczyną szyła już bluzki i spódnice. Dzisiaj „obszywa" całą rodzinę. Poza tym moja mama pięknie robi na drutach, szydełkiem, trochę haftuje. Zna wiele ładnych wzorów makrem i kobierczyków. Jest znakomitą kucharką. Żadne potrawy nie smakują mi tak jak „mamine". Umie zrobić pyszne i oryginalne dania przy użyciu prostych i dostępnych składników. Chciałabym w przyszłości tak dobrze gotować jak mama. Robi też znakomite przetwory na zimę, umie naprawić żelazko, wyczyścić plamy, przybić półeczkę itp.

Z zawodu jest nauczycielką. Nieraz widzę jak bardzo jest zmęczona przygotowaniem do lekcji czy sprawdzaniem zeszytów i klasówek. Uchodzi za bardzo dobrą i sprawiedliwą nauczycielkę. Uczniowie bardzo ją lubią i chwalą sobie sprawiedliwe wystawianie ocen (dwójkowicze trochę mniej). Nieraz uczniowie, którzy opuścili już gmach szkoły podstawowej, odwiedzają mamę i opowiadają o swych sukcesach i dalszych planach. Dla mnie mama jest wzorem zarówno gospodyni domowej jaki dobrej pracownicy.

Sylwia
Gdańsk

Z drewna i z kory

Leszek Pacuła to mój wujek, który ma wiele pasji, ale ja opiszę jedną: rzeźbienie.

To zajęcie fascynowało go od dawna, jeszcze w latach szkolnych. Pierwszą rzeźbę wykonał w kredzie za pomocą igły i nożyka. Dalsze zainteresowanie swoim hobby wujek pogłębił będąc na służbie w wojsku. Przypadkowo przeczytał w gazecie, że kora topoli i drzewa akacjowego jest podatna na rzeźbienie. Wujek, jako, że jest strażnikiem Ochrony Przyrody, nie mógł sobie pozwolić na korowanie drzewa, lecz musiał czekać aż wichura przewróci jakiś wielki okaz.

Pierwsze jego rzeźby z kory, to maski przedstawiające twarze znajomych i stylizowane na wzór afrykański. Wujek rzeźbi również postacie grajków, pastuszków i inne drobne figurki. Czasem maluje je, a niekiedy „wplata" w całą kompozycję sznurek. Z drewna lipowego zrobił płaskorzeźby oraz m. in. świeczniki, półki, kapliczki i inne przedmioty sakralne. Większego wkładu pracy potrzebowała kołyska dla synka.

Wujka żywo interesuje rzeźba ludowa. W swoich pracach nie stara się jednak nikogo naśladować, kieruje się własnymi pomysłami. Rzeźbienie - mówi - jest zajęciem, które należy systematycznie ćwiczyć. Dzięki temu osiąga się perfekcję i doświadczenie w prowadzeniu dłuta i innych narzędzi- Wujek jest członkiem zarządu klubu twórców nieprofesjonalnych na terenie Mysłowic. Klub „,Kaganek" skupia rzeźbiarzy, malarzy, osoby tworzące w tkanie artystycznej itp. i organizuje w Mysłowicach na Śląsku i w całym kraju wystawy.

Rzeźby wujka cieszą się powodzeniem na terenie miasta i województwa katowickiego, a nawet zawędrowały aż do Azji, Australii, USA i do Kamerunu w Afryce. Jedynym kontynentem, na który nie dotarty jest Antarktyda. Jednak on jest optymistą i mówi, żę jeszcze kiedyś ktoś zabierze tam z sobą jego pracę jako maskotkę.

Joanna Pacuła
Mysłowice



23
38. Jahrgang 1985
ISSN 0323-8709
10 Pf

TROMMEL

Zeitung für Thälmannpioniere und Schüler

GROSSES PREISAUSSCHREIBEN

zum Ferienaustausch von Kindern und Jugendlichen zwischen der DDR und der Volksrepublik Polen – Sommer 1985

Gute Freunde laden ein

Gute Freunde laden euch in ihr Land ein. Sie erzählen euch von ihren Heimatstädten und haben Briefmarken mitgeschickt. Schaut euch die Briefmarken genau an, sie geben euch Lösungshinweise. Fragt eure Eltern, wälzt das Lexikon, studiert den Atlas, dann werdet ihr herausfinden, wohin euch eure Freunde einladen!

Das könnt ihr gewinnen:

Fotoapparate, Briefmarkenalben, Armbanduhren, Fotoalben, Globen, Bücher und viele Sport- und Freizeitspiele!

„Trommel" przedstawia nasz kraj pionierom NRD ● O Polsce i harcerzach na 16 stronach ● Dwa konkursy o bratnich państwach; tysiące odpowiedzi, cenne nagrody

ZŁĄCZENI PRZYJAŹNIĄ

Tuż przed akcją letnią gazeta pionierów NRD „Trommel" wydała, jako dodatek do jednego z numerów, specjalną 16-stronicową książeczkę pt. **„Złączeni przyjaźnią"**.

Książeczka przeznaczona jest głównie dla tych naszych przyjaciół zza Odry, którzy część swoich wakacji spędzają w Polsce, na naszych obozach i koloniach. Obok informacji o naszym kraju, słynnych na świecie Polakach, czytelnicy enerdowscy znajdują w książeczce podstawowe wiadomości o Związku Harcerstwa Polskiego, opisy naszych mundurów, codziennej działalności drużyn i zastępów, a także wiele cennych informacji o „Świecie Młodych" wraz z adresem redakcji i apelem o pisanie do nas. Skutkuje! Pierwsze listy od pionierów NRD już nadchodzą. W książeczce znajduje się także krótki przegląd naszych zespołów rockowych oraz recenzja filmowa.

W tym samym numerze „Trommla" ogłoszono wielki konkurs o Polsce pt. **„Przyjaciele zapraszają"**. Konkurs ten opracowała dla czytelników „Trommla" redakcja „Świata Młodych". Przypominamy: „Świat Młodych" zamieścił w swojej książeczce o NRD (w nrze 73 z dn. 18 VI) wielki konkurs o NRD przygotowany przez redakcję „Trommla". W chwili, gdy oddajemy tę informację do druku, napłynęło już ponad 10 000 odpowiedzi na konkurs o NRD, zamieszczony w naszej gazecie! Ciekawe, który konkurs będzie miał większe powodzenie? Napiszemy o tym- szczegółowo przy podawaniu wyników i ogłoszeniu listy zwycięzców. W każdym razie - w obu redakcjach po obu stronach Odry czekają liczne i cenne nagrodyl (**sj**)

KOLOROWE KARTKI Z WAKACYJNYMI POZDROWIENIAMI

- Przesyłam gorące pozdrowienia z Nowego Sącza życząc wszystkim pracownikom „ŚM", miłych i udanych wakacji - pisze **Edyta T**.

Podobne w treści kartki otrzymaliśmy od **Tomka Szczeponika z Gliwic**, od stałej czytelniczki - **Kamili Żurawskiej z Białegostoku** przebywającej na obozie harcerskim w Szklanej Hucie koło Lęborka, od **Zuchów i Instruktorów z koloniii zuchowej w Jantarze**, od **Eweliny Pieruch z Katowickiego**, przebywającej na wakacjach w Pile, od **Ewy Potrzebskiej ze Skrzeszew;** „ciepłe pozdrowienia z zimnym powiewem znad morza" – przesyła Wam niezidentyfikowany czytelnik podpisujący się – **Sindbad**.

A harcerze **XV Szczepu Harcerskiego** przy **Szkole Podstawowej nr 16 w Zawier**ciu piszą: „Zwiedzamy okolice Olsztyna, poznajemy zabytki tej ziemi. Byliśmy na Polach Grunwaldu. Poznajemy tajniki marszu z mapą i busolą. Zbieramy jagody i grzyby. Bawimy się świetnie. Nawet pogoda sprzyja".

Wszystkim naszym czytelnikom serdecznie dziękujemy za pozdrowienia. Cieszymy się, że pamiętacie o nas nawet podczas wakacji. Życzymy pogody ducha i pogody ze słońcem. (**b**)



Brutal

Mam 13 lat, chodzę do VI klasy. Jestem niska, mam krótkie włosy. Będąc na wczasach z mamą poznałam chłopca, któremu się bardzo spodobałam, na imię ma Wojtek, chodzi do klasy VII (ma 14 lat).

Pewnego wieczoru poszliśmy na dyskotekę. Wracając z niej długo milczeliśmy, aż wreszcie mój chłopak zapytał mnie czy zechcę być jego dziewczyną. Odpowiedziałam - tak. Potem on mnie poprosił, abym w dowód przyjaźni a może nawet miłości pocałowała go w usta. Oczywiście od razu powiedziałam – nie. Wtedy Wojtek uderzył mnie w rękę i uciekł. Od tego momentu obraził się na mnie, nie chce się do mnie odzywać. Kochani, poradźcie mi co mam zrobić, bo na Wojtku bardzo mi zależy.

Zrozpaczona Patrycja

OD REDAKCJI: Patrycjo, nasza rada może być tylko jedna: wybij sobie z główki tego Wojtka! Czy warto obdarzać sentymentem chłopaka, który słysząc odpowiedź: „nie" (w jakiejkolwiek bądź sprawie) - nazwijmy rzecz po imieniu - bije dziewczynę? Zupełnie nie rozumiemy dlaczego na Wojtku Ci jeszcze zależy. Sądzimy, że podobnie myślą nasi czytelnicy.
(bs)

Taki sposób myślenia jest już przeżytkiem

Piszemy w sprawie listu (nr 79 „ŚM") pt. „Malują paznokcie brokatem..." Jarek i Rafał, potępiają biedne dziewczyny, które „chcą wyglądać jak damy".

A czyż nie jest to normalne? Myślimy, że każda dziewczyna w określonym wieku chce się podobać. Jednym ze sposobów dążenia do tego jest właśnie malowanie się czy ubieranie w modne ciuchy, choćby nawet z Pewexu. A jeśli przyczyną tego jest tylko zwykła chęć pochwalenia się, to dlaczego Wam to przeszkadza?

Jesteśmy pewne, że jeżeli któryś z Was miałby owe „ciuchy z Pewexu", to także chciałby, żeby ktoś to zauważył. Czy modne ubieranie się jest przestępstwem? Jeśli tak, to chyba większość młodzieży byłaby karana.

Każda z nas się maluje (co prawda delikatnie, ale jednak) i uważa, że tym jest jej do twarzy. Każda też stara się ubierać według nowoczesnej mody. Nie są to oczywiście pomysły ściągnięte z „Bravo" czy innych zachodnich pism, ale z naszych, krajowych. Nikt jednak z naszego otoczenia nie uważa, że jesteśmy „wstrętne dziewczyny", że wprost „nie można tego tolerować".

I jeszcze jedno: nie najważniejszy jest wygląd człowieka, lecz jego charakter. Więc jeżeli u dziewczyn, które „potępiacie" przeszkadza Wam jedynie ich strój, to myślimy, że nie ma i nie było sprawy. Wy też niedługo będziecie się modnie ubierać, a noszenie mundurka szkolnego zaczniecie uważać tylko za wymysł niepotrzebnie krępujący życie. Więc nie myślcie źle o „malujących paznokcie brokatem dziewczynach". Takie myślenie jest już niemodne.

Jolka, Eliza i Beata z Lublina

Dokuczają mi, bo jestem wysoka

Mam 14 lat i ogromny kłopot. Bardzo lubię zwierzęta i muzykę rock. Jestem ponoć ładną dziewczyną. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jestem bardzo wysoka. Z tego powodu spotykają mnie różne przykrości. Nie wiem co mam robić, aby uniknąć uszczypliwych uwag, często bardzo obraźliwych. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z osobami, które podobnie jak ja z powodu wysokiego wzrostu są nieszczęśliwe.

„Majka"

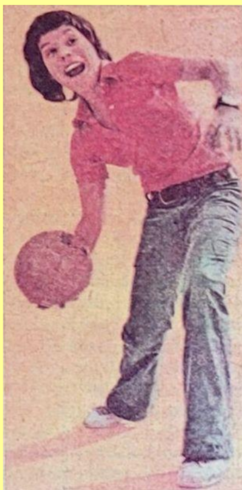


ÓSMY KOMUNIKAT SZTABU NAL

Jeszcze tylko 10 dni wakacji, ale już za 5 dni upływa termin nadsyłania DRUGIEGO meldunku (wzór był w 94 nr. „ŚM”).

25 sierpnia Wasze meldunki powinny być w Sztabie NAL. Jeśli chcecie wziąć udział w trzydniowej zbiórce w Harcerskim Ośrodku w Załęczu - spieszcie się!

Do meldunku dołączcie szerszy opis działań. Powodzenia!



PIŁKA WYSŁANA DO GÓRZYCY

Na zadanie 5 („ŚM" nr 91) **„Wymień przynajmniej pięć zagrożeń pożarowych”** przyszło 742 odpowiedzi. Wszystkie dobre!

Rzecznik. Prasowy Komendy Głównej Straży Pożarnej, chorąży pożarnictwa, mgr Regina Ro**kita na to samo pytanie odpowiedziała natychmiast i wymie**niła takie najczęstsze przyczyny pożarów: 1) zapałki w ręku dzieci, 2) palenie suchych traw, 3) palenie ognisk w lesie i w pobliżu zabudowań, 4) nieumie**jętna** obsługa butli **gazowych** i kuchenek elektrycznych, 5) „otwarty ogień” (np. świeca) w namiocie i w obejściu gospodarskim.

W listach i kartkach nadesłanych przez Was wymieniane były i te, i inne przyczyny - i rozbita butelka na leśnym, suchym podłożu (gdy zobaczysz - zakop!), i bałagan na strychu (uprzątnij!), i źle zabezpieczone przewody elektryczne (zwróć uwagę dorosłym!), i nieuwaga palaczy, i beztroska turystów... W wielu listach były meldunki o działaniach przeciwpożarowych. Brawo!

Wszystkie nadesłane listy i kartki brały udział w losowaniu piłki. Los okazał się szczęśliwy dla **Edwina Kuszczyka z Górzycy**. Dla autorów tego „przeciwpożarowego” zadania dostaliśmy ponadto pięć gier. Urządziliśmy więc dodatkowe losowanie i - już wiemy, że piękne gry trafią do: **Marka Cempelaz Siedlikowa, Marii Ogrodnik z Dorohuska, Karoliny Dudek z Belęcina Starego, Jacka Furmankiewicza ze Złotogłowic** i do **Zosi Miśkiewicz z Bobrowiska.**

Gratulacje!



Proś, dziękuj, przepraszaj

- Kto wyświadcza komuś przysługę, a nie podeprze jej miłym uśmiechem (obowiązkowo!) ze słowami „proszę bardzo” (niekoniecznie), ten bardzo wiele traci. Wdzięczność „biorcy” nie będzie już bowiem tak gorąca, jakbyśmy sobie życzyli.
- Po miłej rozmowie albo tylko wspólnym spędzeniu czasu dorosła osoba żegnając się z Tobą mówi „dziękuję”... Nie bąkaj wtedy „proszę”, lecz podziękuj także - za miłe towarzystwo. Postąpisz jak człowiek światowy.
- Kto po ulicy idzie ławą, na skos, w poprzek, albo nagle zawraca w miejscu, ten ma obowiązek szczególnie uważać na pozostałych przechodniów, a w razie kolizji - pierwszy ze skruchą przeprosić.
- Na uwagę zwróconą ostrym, pełnym pretensji tonem, chce się reagować równie ostro albo przynajmniej pogardliwie milczeć. Fatalna metoda. Zawsze należy przeprosić! Jeśli ten ktoś nie miał racji, nasza grzeczność go zmityguje.
- Słowo „przepraszam” zawsze powinno wywoływać przebaczający uśmiech, a nie spojrzenie bazyliszka.

Korepetytor Rumianek



CO TYDZIEŃ PIŁKA!

Zadanie Wagabundy dla bystrych i dociekliwych!

WŁASNYM OCZOM NIE WIERZYŁEM

Przeczytajcie przede wszystkim, co mi się kiedyś przytrafiło, a łatwiej zrozumiecie sens tego zadania.

Było to przed laty na Pomorzu Zachodnim. Pewnego dnia, o wczesnym świcie, wybrałem się na ryby do pobliskiego jeziora. Kiedy doszedłem do otaczającej jezioro łąki, spostrzegłem w różowawej poświacie znajdującego się jeszcze za horyzontem słońca, że całe jezioro i łąka nakryte są - jakby pianą z białka - warstwą mgły. Kolejny rzut oka i rozpoznałem we mgle jakieś poruszające się wysmukło sylwetki. Sylwetki kłaniały się sobie w jakimś majestatycznym tańcu. Własnym oczom nie wierzyłem... Ni to zwiewne elfy, ni to chude diabliki w czarnych fraczkach. Naliczyłem ich kilka, potem kilkanaście. Zastanawiałem sią czy dać nogę, ale wlazłem w wypróchniały pień wierzby i stamtąd obserwowałem dzlwowisko...

Zza horyzontu błysnął pierwszy promień wschodzącego słońca. I w tym momencie wyszła ku mnie z mgły jedna z owych tajemniczych postaci. To był... bocian! Tak, bocian; tyle że czarny, we „fraczku". Owszem, żyją u nas czarne bociany - hajstry (Clconia nigra), dziś już rzadkie bardzo, chronione, wówczas trafiały się częściej. Mają właśnie piękne czarne „fraczki”, czarną głowę i szyję. One po prostu chwytały żaby na śniadanie dla swoich młodych, stąd to „kłanianie się sobie”, te „uroczyste tańce i korowody". Tak mnie zainteresowały te ciekawe ptaki, że odnalazłem potem ich miejsca gniazdowania w pobliskim podmokłym lesie...

No tak, już domyślacie się, o co chodzi! Tak, proszę, byście opisali jakiś obserwowany przez was dziwny obiekt, zjawisko, zdarzenie, które na pierwszy rzut oka wydawało się niewiarygodne, niemożliwe, a nawet niesamowite. Ale które potem znalazło swoje proste rozwiązanie. Słowem - takie „coś”, że początkowo nie wierzyliście własnym oczom. Może szczególne miejsce wieczornych harców nietoperzy? Wielki powietrzny lej porywający w górę snopki w cichy słoneczny dzień? Dziwne odgłosy wiatru grającego na pniu drzewa z dziuplami..?

Opisy nie powinny być dłuższe niż mój opis. Przy adresie redakcji dopiszcie „Własnym oczom...”. Najlepsze, najciekawsze wydrukuję i nagrodzę! Piłka też czeka!

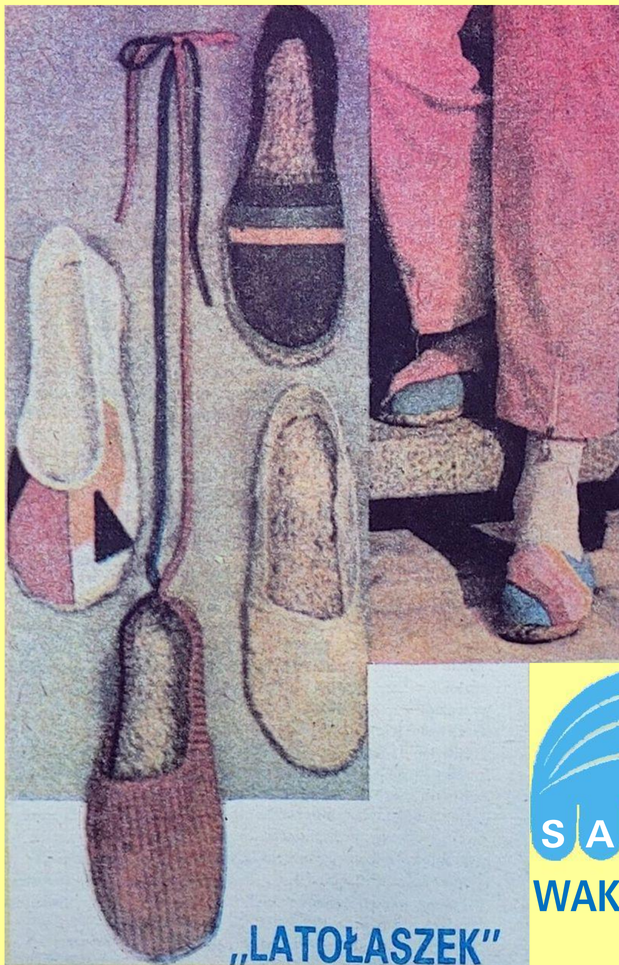
WAGABUNDA



WIECZORNE LAMPKI

Pudełko, kolorowe bibułki lub kalka techniczna, klej, drucik, świeczka (a nowocześniej - bateryjka z żaróweczką), odrobina fantazji, trochę pracy i... możesz mieć najpiękniejszy lampion.

A mając najpiękniejszy lampion, będziesz chciał go pokazać innym; którzy też mają najpiękniejsze lampiony i tak uformuje się pochód z lampionami. Przez wieś, przez łąkę, nad rzekę... Na pożegnanie wakacji!



SALON WAKACYJNY

Drogie Klientki, nasz salon ubrał Was już dostatnio, ale trudno powiedzieć, żebyście były przyodziane od stóp do głów. Stopy pozostają bose, a tak przecież być nie może. No więc, zabawimy się w szewców.

Nie ma dziś modniejszych i wygodniejszych pantofelków od różnych szmacianych butków. A te mają niesłychaną zaletę - można je zrobić samemu. I jeszcze jedną - jest to zajęcie także dla chłopaków.

Gromadzimy: kłębek mocnego, średnio grubego sznurka, mocne nici, resztki jakiegoś płótna, może nogawki ze starych dżinsów lub spodni sztruksowych, a także barwne ścinki materiału do przybrania pantofelków, taśmę do obszycia ich brzegu (ok. 2 cm szerokości), igłę z wielkim uchem i wkładki do butów, wielkości naszej stopy.

Najpierw zabieramy się za podeszwy. Z podwójnego sznurka pleciemy warkocz lub też sporządzamy plecionkę łącząc dwa (podwójne) sznurki szeregiem ciasno ściągniętych węzłów płaskich. Teraz układamy plecionkę na wkładce, formując podeszwę i zszywamy splecioną linkę tak, żeby się wszystko mocno kupy trzymało. Sznurkową podeszwę przyszywamy do wkładki.

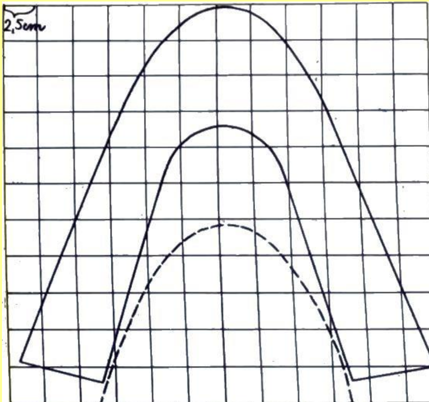
Teraz zabieramy się za wierzch butków. Wykrawamy go według formy nakreślonej na papierze dodając ok. 2 cm na szwy. Jeśli pantofelki mają być solidniejsze, można je zrobić z podwójnej tkaniny. Wierzchy przyszywamy do podeszwy, górny brzeg pantofelków obszywamy taśmą. Możemy z tyłu dodać pętelkę, by móc przewlec przez nią wiązadełko.

No i butki są gotowe. Teraz wystarczy je ozdobić naszywając jakieś gałgankowe aplikacje.

Jeśli mają być solidniejsze i powinny dłużej służyć, można im dodać cienką gumową podeszwę. Ale trzeba by się poradzić szewca - skąd ją wziąć i czym ptzykleić. Albo poprosić go po prostu o pomoc.

Lekkiego chodu życzę!

Łatka
model: S. Hirschová
(„Sedmicka Pionyru")



MAJOLIKA MODRZAŃSKA na wyszkowskim regale

W dawnych przestronnych mieszkaniach naszych babek, a może nawet prababek najcenniejszym meblem bywała przeszklona serwantka. Na jej półkach przechowywało się porcelanowe skarby - delikatne filiżanki, ażurowe patery na ciastka i owoce, śliczne wazony, a czasem i wdzięczne figurki tanecznie upozowanych pasterzy i pasterek. Chińska, saska, sewrska - to tylko niektóre rodzaje porcelanowej arystokracji - kruchej i kosztownej.







Współczesne mieszkania nie sprzyjają kolekcjonowaniu, a cóż dopiero używaniu wykwintnych naczyń. Serwisy do kawy z nietłukącego się duraleksu są praktyczniejsze, tańsze, trwalsze. Na serwantki po prostu brak miejsca - zastąpiły je regały i półki. Wystawić wykwintną porcelanę na wyszkowskim regale, to z punktu widzenia estetyki i zdrowego rozsądku - jakby przypiąć różę do kożucha.

Nie znaczy to oczywiście, że we współczesnych M-3 nie ma już rwących swą urodą, pięknie malowanych, kruchych naczyń. Moda na nie nie minęła. Kosztowną porcelanę z powodzeniem zastąpiły znacznie tańsze, a nie mniej piękne fajanse, a szczególnie tzw. majolika. Majolika to fajans z tradycjami. Drogą morską poprzez hiszpańską wyspę Majorkę (od której zresztą pochodzi jej nazwa) od wieków eksportowana była na cały świat, szczególnie z Włoch i Holandii, a także, o czym mało kto wie - z ziem słowiańskich.

Wytwory majolikowe są mniej delikatne, grubsze niż porcelana. Powstają z pospolitej gliny garncarskiej pozbawionej kaolinu. Po wypaleniu, w przeciwieństwie; do naczyń ze zwartej glinki kaolinowej ich ścianki pozostają porowate, czyli przesiąkliwe, w niewielkim wprawdzie stopniu (do 5 proc.), ale jednak...

Zaletą tej gliny jest jej pospolitość właśnie, no i fakt, że procesy technologiczne, których wymaga przy obróbce, są tanie. Siłą rzeczy łatwiej dziś kolekcjonować fajanse niż porcelanę, a satysfakcja może być nie mniejsza, bo ręcznie malowane naczynia są prześliczne.

Najstarsze słowiańskie ośrodki garncarskie, w których takie fajanse wytwarzano, znajdowały się w zachodniej Słowacji. W miejscowości Modra, do dziś słynącej z tego rodzaju wyrobów, znaleziono ceramikę sprzed 3 tys. lat! To ciekawostka, ale nas oczywiście interesuje historia bliższa. Zaczęła się oficjalnie w 1630 roku, kiedy w Modrej założono cech garncarski skupiający 30 mistrzów. Ich wyroby były tak udanej że już wtedy je eksportowano do różnych rejonów świata.

Konkurencją dla modrzańskich mistrzów mogli być słynący z ceramicznego rzemiosła innowiercy z terenów dzisiejszych Niemiec i Szwajcarii, chroniący się w Słowacji przed prześladowaniami religijnymi. Nazywano ich na początku pogardliwie Rabanami, ale po czasie określenie tó nabrało zupełnie innego znaczenia. Stało się symbolem znakomitej ceramiki... Ale silny cech modrzański konkurencji w swoje rejony po prostu nie dopuścił.

Habańskie dekoracje na naczyniach były bardzo misterne i charakterystyczne. Doceniali to ich nabywcy, ale szlachta zamieszkała w Słowacji zapragnęła jednak, by zdobienia rodzimych mistrzów nie były od tamtych gorsze. Nie żałowano więc pieniędzy na popieranie sztuki ceramicznej własnych artystów. I tak w 1883 r. doszło do założenia pierwszej w Europie państwowej szkoły ceramiki. Ta szkoła dwa lata temu obchodziła okrągły jubileusz - 100-lecie istnienia!

Od tamtych czasów wiele się w Modrej zmieniło. Od 1952 r. wytwarza się tu ceramikę w upaństwowionym zakładzie. Powstał on ze spółdzielni pracy, która przed II wojną światową zrzeszała nie tylko garncarzy i malarzy, ale też rzeźbiarzy, hafciarzy, kaletników i rymarzy.

Dopiero w końcu lat sześćdziesiątych wytwórnia ceramiki usamodzielniła się całkowicie i przyjęła nazwę „Słowacka Ludowa Majolika w Modrej". By powstało piękne modrzańskie naczynie, nadal jednak potrzebni są rzemieślnicy - garncarze, malarze i ich sprawne ręce. Mechanizacja przypominająca, że jest wiek XX, polega w tym zakładzie jedynie na wprowadzeniu koła garncarskiego z silnikiem elektrycznym, no i elektrycznych pieców do wypalania naczyń.

Produkuje się w Modrej naczynia aż w 280 kształtach, w kolorach: zielonym, niebieskim, czerwonym, żółtym i oczywiście ich kombinacjach. Eksportowane są one na cały świat. Są dziełem zaledwie 260 pracowników. Ale zgodnie z dobrą tradycją szkoli się tu równocześnie ich następców.

A kandydatów na artystów ludowych (bo taki status mają modrzańscy garncarze i malarze naczyń) jest nie mniej niż na atrakcyjne kierunki wyższych studiów. W ubiegłym roku można było przyjąć jedynie 15 uczniów, a i to po wstępnych eliminacjach trzeba było ich wybierać spośród aż 300 utalentowanych chętnych!

Powodzenie wyrobów - amfor, talerzy, koszyczków, dzbanków... jest oszałamiające. Czechosłowaccy klienci potrafią czekać na dostawę modrzańskich cudeniek pod sklepem przez 24 godziny. Dlaczego? Spójrzcie na zdjęcia!

Na zakończenie optymistyczna wiadomość. Już w grudniu modrzańska wytwórnia uruchomi nowy oddział, w którym znajdzie pracę 180 nowych artystów ludowych. Będzie więcej modrzańskiej majoliki, częściej więc będzie pojawiać się ona w sprzedaży - także i w Polsce. Niestety, tylko w jednym sklepie - w warszawskim Ośrodku Kultury Czechosłowackiej, który zresztą niedawno eksponował te wyroby na pięknej wystawie.

Fot. **archiwum**

EWA BIELSKA

LEKSYKON pojęć reanimowanych

SPRAWIEDLIWOŚĆ

„Harcerz jest sprawiedliwy..." Tak się zaczyna trzeci punkt „Prawa harcerskiego". Sprawiedliwość kojarzy się przeciętnemu człowiekowi raczej z takimi instytucjami jak sądy, prokuratury, arbitraże, czyli z tak zwanym „wymiarem sprawiedliwości". Albo z ocenianiem - uczniowie jednych nauczycieli uważają za sprawiedliwych, a innych nie. Czasem też mówi się: „Dostałem niesprawiedliwą ocenę z polskiego". Jacyś jurorzy wybierają najlepszy film festiwalu, albo wyznaczają jedną z piękności na Miss Polonię - i od razu ludzie szemrzą: „To było niesprawiedliwe..." Bądź też uznają: „Sprawiedliwie podzielono te nagrody..." No i co ma do tego harcerz? Czy nastolatek - jakiś uczeń, druh, kolega - może być sprawiedliwy lub niesprawiedliwy? Sięgnijmy do życia, najlepiej tego powszedniego, teraz — wakacyjnego.

Oto odbywa się wyznaczanie wart na obozie letnim. Tak, to jasne, że po kolei, żeby było równo. Ale właśnie zastęp „Bobrów" przez cały dzień pracował ciężko przy karczowaniu pni, pomagając leśnictwu, które za to pożycza obozowi „Nyskę" do przywożenia- chleba z miasta. Chłopcy z „Bobrów" wrócili po całym dniu harówki ledwie żywi. Odciski na rękach, uginające się nogi. Tylko umyć się i spać. Druh Marek jest właśnie „Bobrem" i właśnie pada z nóg, a tu przypada na niego kolejka pełnienia nocnej warty w obozie. Prosi więc komendę o przełożenie warty na następną noc. A tu - zaraz inni:

- Nie! Z jakiej racji! Co to ma do rzeczy! Musi być sprawiedliwość! Niech pełni wartę i już!

Więc Marek rad nie rad, stoi na warcie. Noc ciepła, przyjemnie, przysiadł na jakiejś karpie omszałej. Ale co to? Już widno? Jak to się mogło stać? A w obozie wrzawa, gadanie:

- Przyspał... Co z niego za harcerz? Niedołęga...
- Mogli nam wykraść totemy, to by dopiero było!
- Ukarać!

Czym druh Marek może się tłumaczyć? Że nie wie, jak to się stało? Albo, że to było ponad jego siły, po takiej męczącej pracy nie spać? Kto mu uwierzy? Kto zechce w ogóle wysłuchać?

I tak, zamiast wypadu do obozu dziewcząt (pod pozorem zbierania poziomek), Mareksiedzi smętnie przy kotle i obiera kartofle. Bo „musi być sprawiedliwość". Czyżby?

Sprawiedliwość łączy się więc z trzema sprawami: przydziałem zadań, przydziałem przywilejów i oceną czyjegoś postępowania.

W przypadku druha Marka wszystko było na pozór w porządku, ale tylko na pozór.

Na obozie każdy ma coś do zrobienia. Jedni pracują w lesie, drudzy pełnią wartę, inni przygotowują obiad. A Marek musiał wykonywać to wszystko prawie naraz. Czy więc sprawiedliwie podzielono zadania?

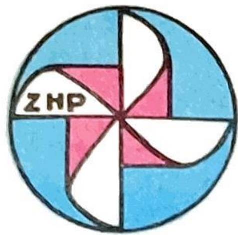
Wszyscy pracują, wszyscy mają prawo do przyjemności. Wszyscy więc poszli odwiedzić druhny z sąsiedniego obozu (podchody! ognisko! flirty towarzyskie! niezapomniane chwile!). Ale Marek nie—choć pracował najwięcej ze wszystkich. Czy to w porządku?

No, prawda, zasnął na warcie. Ale jak miał pokonać zmęczenie? Czy nie można było rzeczywiście zamienić wartowników—i co by się takiego stało? Wyspałby się „legalnie" i następnej nocy wartowałby bez żadnej wpadki. Oceniono jego „winę". Surowo, ale czy słusznie?

A mogło być sprawiedliwie, gdyby komuś chciało się pomyśleć.

I jeszcze jedno. Sprawiedliwie, to nie zawsze znaczy: wszyscy jednakowo. Nie będzie sprawiedliwie, jeśli małemu chłopcu i dorosłemu dryblasowi włoży się na plecy ten sam ciężar. Słaby i silny — a więc nierówno ich obciążyć, wtedy będzie sprawiedliwie. Człowiek chory leży w łóżku, kiedy zdrowi pracują. Człowiek stary pobiera rentę, którą wypracowują młodsi. Wybitnego aktora oklaskujemy, a o miernym nawet nikt nie wspomni. Dobry uczeń otrzymuje nagrody, zaś kiepski — tylko świadectwo z trójkami. Jednym słowem - tam gdzie jest sprawiedliwość nie ma miejsca na jednakowość. Sprawiedliwy jest ten, kto WIE, na ile innych stać i na co zasłużyli. Symbolem sprawiedliwości jest starożytna bogini Temidą. Trzyma w ręku wagę (na szalkach: dobro i zło), a oczy ma zawiązane, żeby nie kierować się ubocznymi względami. Bo podobno „sprawiedliwość jest ślepa"— Zmieniłbym tę alegorię: niech waga pozostanie, ale oczy niech sprawiedliwa Temida ma odkryte i szeroko otwarte. Im szerzej i wnikliwiej patrzy, tym trafniej ocenia i osądza. Harcerz jest sprawiedliwy... Czyli harcerz stara się dobrze poznać innych ludzi, zanim powie o nich coś dobrego lub złego. A jeszcze lepiej: niech harcerz (i nie harcerz) mówi o ludziach tylko dobrze. Niewiele się pomyli.

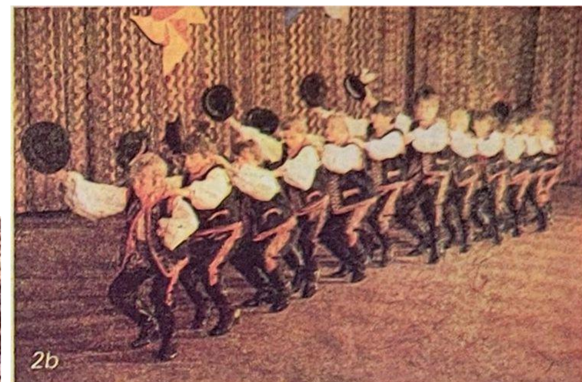
J. K. RADZIEWICZ



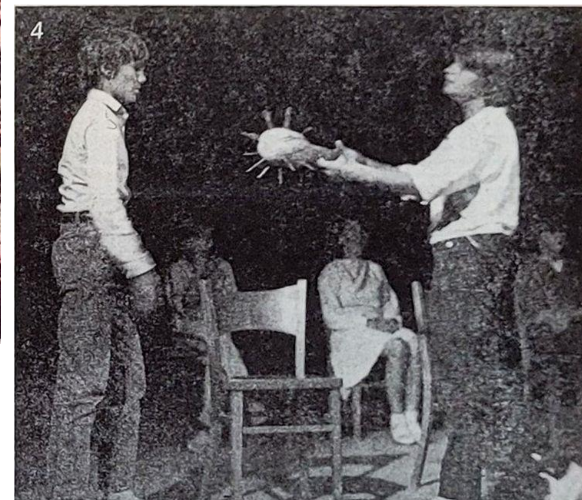
„Od Gór Świętokrzyskich, czuuuwaj!...”











1. Aktorzy wyszli na ulice. Jest Dzień Teatru, a były: Dzień Muzyki, Dzień Tańca, Dzień Folkloru...
2. a, b. Tak zaprezentowali się goście. Dziewczyny z Węgier, chłopcy z Czechosłowacji
3. Gdziekolwiek „Gałganek" rozstawia parawan, tam są widzowie i oklaski. „Gałganek" się podoba. Jurorom w Kielcach - też
4. Państwowy Teatr im. St. Żeromskiego udostępnił scenę harcerzom. Skorzystali z okazji. Niektórzy nawet z powodzeniem

Wiatraczek stał się przed laty symbolem Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Przed laty papierowe, kolorowe wiatraczki wesoło furkotały na ulicach Kielc. Przed laty w bramach pryncypalnej ulicy Sienkiewicza grały podwórkowe teatry, przez miasto przeciągały korowody, hołubcowały zespoły ludowe po kieleckim bruku, drżały szyby od orkiestr i kapel... Przed laty!... łza sentymentu kręci się w oku.

Już otarta i — spojrzenie pogodne dostrzega, że jednak

wiatraczek kręci się nadal

mniej wprawdzie widoczny na ulicach Kielc, mniej furkoczący, ale jednak pracowicie rozkręcony. W tym roku transparenty już u rogatek serdecznie choć oficjalnie witały festiwalowych gości. W mieście mało było festiwalowych reklam, ale kto chciał, miał czas lub czasu nadmiar, schodził na Kadzielnię i przez dziesięć ostatnich lipcowych dni miał co oglądać.

Teraz już uczestnicy kieleckiego festiwalu rozjechali się po kraju, pewno odpoczywają, może piszą do nowych znajomych kartki, może porządkują śpiewniczki, piorą galowe stroje, ale na pewno strzepali już estradowy kurz, emocję i napięcia festiwalowego życia.

XII Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej przeszedł do historii. To dziwnie brzmi: ... „przejść do historii”, prawda? A jednak! Jak się zatem zapisał w historii ten historyczny już Dwunasty Festiwal?

Nie śmiałabym wystawiać żadnej cenzurki. Byłam - widziałam, ale tylko wycinki: trzy koncerty, dwa kameralne spotkania, występ na podwórku, imprezę, którą trochę na wyrost nazwano „Światło i dźwięk", dwa przeglądy, wystawkę.

Chodziłam, rozmawiałam — to jednak nie upoważnia do uogólnień. Uczciwiej będzie pisać o wrażeniach; a więc wydaje mi się, że kielecki festiwal był po pierwsze imprezą POGODNĄ. Choć mokliśmy i marzliśmy, ale dobra pogoda była we wzajemnych nastawieniach, w nastrojach, wzachowaniach.

My harcerze z festiwalu
nigdy nie zaznamy żalu
nigdy nam nie będzie źle
my śmiejemy zawsze się...

Zabawnymi rymowankami witały się zespoły, przekrzykiwały się na koncertach, przekomarzały, dopingowały do zabawy.

Czy wygramy, czy przegramy, ale sobie pośpiewamy - to było najbardziej racjonalne, ale powszechnie używane hasełko.

A rzeczywiście śpiewano dużo, często i chyba dobrze. **Jerzy Andrzej Marek** — na co dzień kompozytor, a na festiwalu kierownik muzyczny i przewodniczący jury, czyli człowiek kompetentny, twierdzi, że... nieźle. I, że ***„można optymistycznie patrzeć w przyszłość."***

- Są talenty***? - Są brylanty! Choćby Angelika Siwak. Natychmiast {trzeba się nią zająć. (Zaopiekować. Zabronić teraz śpiewać, kształcić muzycznie... Jestem zafascynowany działalnością folklorystyczną i wspaniałym odbiorem tych folklorystycznych zespołów... A co zaskoczyło? - zainteresowanie ciekawą muzyką w małych ośrodkach. Wzrost zainteresowania muzykowaniem wysmakowanym... ale w ogóle jest tu wiele cudownych zaskoczeń. Bo tu się bardzo, bardzo dużo dzieje...***

A więc śpiewano, tańczono, recytowano. Grały kapele i orkiestra dęta, występowały kukiełkowe teatrzyki zuchowe, i zespoły teatralne, i jeden „Docent", który chce być kabaretem (i na pewno będzie, jeśli będzie odbijał w „swoich lustrach" swoje sprawy!). I drobili po góralsku „Sądeczoki", i polonezem najpiękniejszym z pięknych posuwał zespół Pieśni i Tańca-Ziemi Pilskiej, i uspokajali muzyką dawną ci z zespołu Ars Antiqua. Były Jantarki, Buziaki, Adidasy, Jagodowe Bractwo, Jelonkowe Różki, Dzwonki, Kałamarze, Poziomki, Stonoga, Roztańczone Nutki i ponad pięćdziesiąt innych zespołów, a wszystkie starały się pokazać, ćo umieją i czegoś nowego się nauczyć.

„Zakasali rękawy" instruktorzy. Jeździli i biegali od zespołu do zespołu - tu namówili do zmiany w układzie choreograficznym, tu pracowali nad dykcją, tu poprawiali scenografię, wprowadzili nowy drobiazg do stroju, uczyli nowych kroków.

Było ich, tych instruktorów, niemal czterdziestu, a pracowali za stu!

Był to festiwal PRACOWITY - takie jest moje wrażenie drugie. Może mniej widoczny, jak się rzekło - w samych Kielcach, za to widoczny w wielu miejscowościach regionu świętokrzyskiego: w Chęcinach, Starachowicach, Ostrowcu Świętokrzyskim, Miechowie, Jędrzejowie, Sielpi. Tam, gdzie przez pierwsze 12 dni obozowała ciężko pracując - większość festiwalowych zespołów.

Pytanie o zajęcia, tak jaki i o nudę, kwitowane było spojrzeniami powłóczystymi i nieco pogardliwymi:

- Zajęć było tyle, że człowiek nie miał kiedy w piłkę pograć — zwierzał mi się siedmioletni zuch.

- Nudzą się tylko ludzie nieciekawi - autorytatywnie stwierdziła pewna uczestniczka Klubu plastycznego przygotowując swój obraz na wystawę.

Ano, właśnie, jeszcze kluby! - Obok zespołów ludowych. Piosenki i Ruchu, teatrzyków, orkiestr, działały Kluby Młodych Twórców - plastycy, filmowcy, recytatorzy, tancerze uczniowie szkół artystycznych. Powstało więc na tym festiwalu także trochę obrazów, sporo dobrych, zupełnie nowych piosenek (był nawet konkurs na przebój — I miejsce „Zwariowane wakacje" rodem ze Stonogi!) i wiersze. Wiersze rodziły się zresztą beż warsztatów, bez klubów, niejako z potrzeby serca, a trochę za namową poetki, która pełniła funkcję szefa literackiego całego festiwalu, pani Danuty Wawiłow.

Na korytarzu internatu Zespołu Szkół Zawodowych, w którym zakwaterowano obóz I „teatralny", była duża tablica, a na niej autorzy wywieszali swoje wiersze. Przepisałam sobie trzy — nie wiem czy najlepsze, czy słabsze, po prostu różne i prościutkie.

Skaka zając
skakając
skaka zając
uszy połamając
a te uszy takie duże
że sięgają na podwórze
Bartek „Gałganek" lat 7

Chodzę po lesie i szukam
ale czego?
Śpiewam piosenkę
ale jaką ?
Myślę
ale o kim?
Sama nie wiem.
Mgże kiedyś będę wiedzieć
ale kiedy?
Beata też z „Gałganka"

Dom cichy, spokojny
gdzie nie ma żadnej wojny
gdzie mama się nie gniewa
gdzie kwitną wokół drzewa
Ela z zespołu „Magapar"

Podobały się? Mnie bardzo. Podobały się i pani **Danucie Wawiłow**, znanej i uznanej poetce

Pani Danucie, która jest na festiwalu po raz pierwszy, podoba się tu dużo więcej. Przede wszystkim po prostu „dzianie".

— Tu ciągle się coś dzieje, ciągle powstaje coś nowego. Codziennie jest teatr. W zgrupowaniu teatralnym jest na przykład taki zwyczaj, że każdy z 11 zespołów wchodzących w jego skład, w dniu swojego dyżuru organizuje i oryginalną pobudkę, i zabawia w czasie obiadu, i jest gospodarzem zajęć wieczornych. Budzą więc i kukły, i przebierańcy, i „trąby jerychońskie". „Ludożercy" zachęcają do obiadu, bo — „lubią tłustych i zadbanych", „Hindusi" zaklinają węże, a inny zespół urządza „dzień pod psem" i śpiewa tylko o psach.

Będę tu zawsze przyjeżdżała - mówi pani Danuta - ***bo cieszy mnie ten nastrój. I czuję, że tu wszyscy dużo chcą. To fascynujące uczestniczyć w czymś tak twórczym...***

To najwyższy — moim zdaniem - komplement dla kieleckiego festiwalu. I jeszcze jeden komplement znalazłam w tekście nowej piosenki, która powstała właśnie w tym roku w Kielcach

... Popatrz wszystko się
uśmiecha wkoło
popatrz wreszcie
śmiejesz się i ty
Popatrz jak nam wszystkim
jest wesoło
nawet namiot
już ze śmiechu drży...

(autorzy: Piotrek Gołębski z „Iskierek" i zespół „Gałganek")

No i to byłoby dobre zakończenie, bo zaczęłam od stwierdzenia, że był to festiwal POGODNY — mimo ulewnych deszczy i mimo częstych pokropywań, i mimo wiatru od Łysicy, ale żeby ta relacja była pełniejsza, to powinnam jeszcze donieść, że:

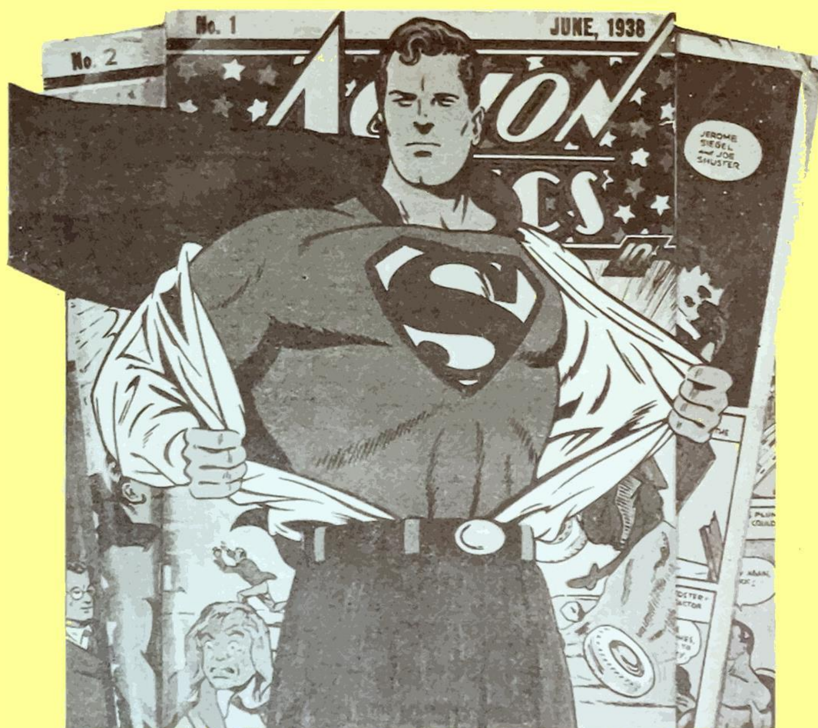
XII - już historyczny (!) Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej zgromadził niemal 2500 uczestników, 64 zespoły krajowe i 8 zagranicznych, że odbyło się 5 wielkich koncertów, że rozdano 6 złotych, 4 srebrne i 8 brązowych Jodeł „za poziom artystyczny i działalność zespołu w czasie trwania festiwalu" i że już za rok będzie Festiwal Trzynasty.

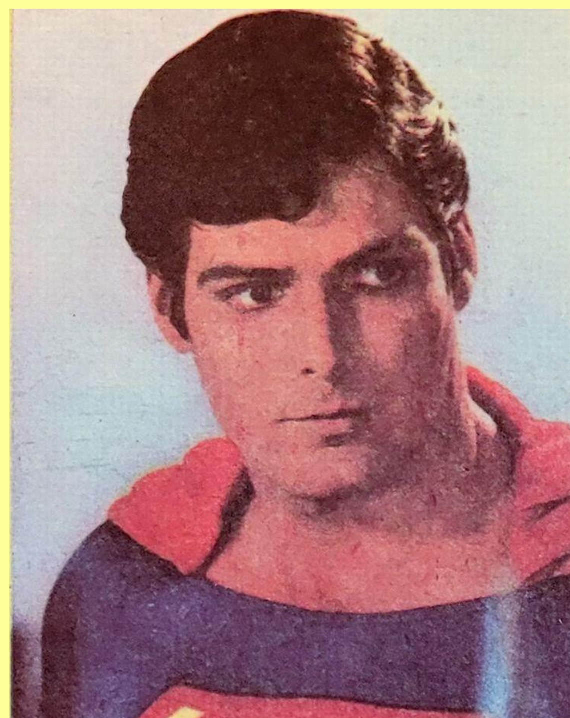
WANDA KOBYŁECKA
Zdjęcia: **Jacek Łopuszyński**

Na życzenie czytelników:

CHRISTOPHER REEVE - SUPERMAN!

(LAG - 7)





Kochany „Gwiazdozbiorze"! Po raz pierwszy w życiu nie zgadzam się z tym, co piszesz. Najlepszy czas dla komedii bynajmniej nie minął. Dowodem na to jest film „Superman III". Przez cały czas projekcji dosłownie „pękałam ze śmiechu". Myślę więc, że nie zawiedziesz i znajdziesz w swej rubryce „z dzwoneczkiem" miejsce dla mojego nowego superulubieńca, oczywiście Christophera Reeve, który gra rolę tytułową. Jeżeli możesz, napisz też o poprzednich częściach tego filmu.

Beata z Wrocławia



Rzeczywiście, trudno na „Supermanie III" źle się bawić, ale też nie można zaliczyć go do typowych komedii. Jest to bowiem... ekranowy komiks, wywodzący się zresztą z prawdziwego komiksu. Supermana, czyli Nadczłowieka wymyślili już w 1933 r. Jerry Siegel - autor komiksowych scenariuszy i Joe Schuster — rysownik. Ich bohater został przedstawiony czytelnikom pisma „Action Comics Magazine" w r. 1938 i rychło podbił Amerykę cudowną umiejętnością przezwyciężania wszelkich przeszkód i bezinteresownością, z jaką spieszył na pomoc ludziom. Dziś, ten klasyczny już utwór komiksowy przetłumaczony na 14 języków znany jest w 38 krajach.

Ponieważ twórcy Supermana nie zastrzegli sobie wyłączności praw autorskich - Nadczłowiek błyskawicznie zaczął żyć własnym życiem. Wkrótce zaczęły powstawać o nim filmy rysunkowe, a w 1948 r. zrealizowano serial aktorski z Kirkiem Alynem w roli głównej. Dwa lata później zaś zaczęto kręcić serial z George Reevesem w tej roli, który zamknął się aż na 103 odcinku przygód.

Po latach, po sukcesie „Gwiezdnych wojen" Lucasa znów „odgrzebano" temat Supermana i zgodnie z tendencjami obecnych czasów zdecydowano się nie szczędzić środków na produkcję filmu o superherosie. Już w 1974 r. w czasie festiwalu filmowego w Cannes nad rojną plażą przelatywał samolot z ogromnym transparentem z napisem: SUPERMAN. Powtarzało się to co roku i wreszcie w grudniu roku 1979 londyńska publiczność świętowała premierę zapowiadanego bestselleru.

Dzieje Supermana o imieniu Kal-El rozpoczynają się na planecie Krypton, której grozi zagłada. Mędrzec Jar-El (Marlon Brando) chce ocalić swego syna i wysyła go w krystalicznej kołysce na Ziemię. Dziecko przygarniają bezdzietni, amerykańscy farmerzy, nadają mu imię Clark i własne nazwisko - Kent. Chłopczyk oczywiście jest nadzwyczajny, rozwija się niezwykle szybko, ma ogromną siłę i wiedzę jakiej nie jest w stanie posiąść żaden Ziemianin. Jest więc równocześnie Człowiekiem i w miarę potrzeb — Nadczłowiekiem. W chwilach swych niezwykłych wyczynów wkłada kosmiczny kombinezon i... fruwa.

Reżyserem „Supermana III", którego właśnie oglądamy na naszych ekranach jest Richard Lester, znany twórca filmów z Beatlesami, specjalista od absurdalnych, niesłychanie zabawnych komedii brytyjskich. Nic więc dziwnego, że i ten jego film jest w tonacji groteskowo-ironicznej.

Christopher Reeve - odtwórca roli tytułowej dziś ma 32 lata. Zanim zabłysnął jako Superman miał za sobą zaledwie trzy filmy. Jego ojciec jest pisarzem, a równocześnie uniwersyteckim profesorem, a matka dziennikarką. Ponoć już w wieku lat 13 postanowił zostać aktorem. Jednak wyższe studia rozpoczął od poznawania literatury angielskiej i teorii muzyki, dopiero później zapisał się w Nowym Jorku na aktorskie kursy.

Obsadzający go w „Supermanie I" reżyser Richard Donner, przed podpisaniem z nim kontraktu zażądał, by młody aktor koniecznie przybrał na wadze i rozwinął muskulaturę. Proponował mu nawet, by poddał się operacji wstrzyknięcia siliconu, środka zwiększającego sztucznie masę mięśniową. Oczywiście Christopher nie zgodził się na nieobojętny dla zdrowia „kosmetyczny zabieg". Poradził sobie inaczej. Jadał pięć kopiastych posiłków dziennie i intensywnie trenował. Rezultat widać na filmie.

Uczący obecnie 192 cm wzrostu i 120 kg wagi aktor jest oczywiście znakomicie wysportowany. Jego hobby to żeglarstwo i awionautyka, ale przygotowując się do roli szczególnie intensywnie musiał ćwiczyć skoki z trampoliny, potrzebne do sekwencji z lataniem. Zresztą właśnie te „latające" sceny przyniosły Christopherowi najwięcej satysfakcji. Uważa on, że rzeczywiście udało mu się oddać radość latania.

Po trzech filmach z serii „Superman" Reeve zdążył już zagrać w kostiumowym filmie „Bostończycy", a następnie rolę Wrońskiego w nowej wersji „Anny Kareniny". W tej chwili zaś pracuje nad tytułową rolą wfilmie „Awiator". Gra w nim' lotnika transportującego listy w czasie I wojny światowej. Chętnie występuje również na scenach teatrów awangardowych.

Christopher Reeve jest obecnie bardzo popularnym aktorem i człowiekiem bogatym. Jest szczęśliwym mężem modelki Gae Exton i ojcem pięcioletniego syna Matthewa. Jego błyskotliwa kariera właściwie dopiero się rozpoczęła. Jak się rozwinie? Zapowiada się znakomicie, tyle że nie będzie to z pewnością przyszłość komika. Komiczne efekty w „Supermanie III" zawdzięczamy wyłącznie pomysłom Richarda Lestera i grze świetnego murzyńskiego komika; Richarda Pryor, który partneruje znakomicie supermanowi rolą komputerowego geniusza - Gusa.

(eb)

Fot. **„Ciné Revue"**



WSZYSTKO BIAŁE

Kolejny nurt kolorystyczny, który chciałabym Wam przedstawić - to biel. Bez wątpienia chyba biel jest największym przebojem tegorocznego sezonu letniego. Oczywiście rzeczy białe latem były zawsze modne, a może nie tyle modne, co do lata niejako przypisane. Tym razem jest to coś więcej niż tradycja. Pewnym preludium, zapowiedzią eksplozji rzeczy białych w lecie była niespotykana kariera, jaką zimą zrobiły białe bluzki. No i zgodnie z oczekiwaniem, od wiosny rzeczywiście zaczęło się robić biało. W dobrym tonie jest mieć na sobie coś białego, choćby jedną jakąś rzecz. Ale najbardziej stylowo jest być ubraną całkowicie na biało. I to od rana do wieczora, od plaży aż po bal.

Białe może być wszystko. Spodnie, kurtka, bluzka, sukienka, żakiet, pantofle, skarpetki, czapeczka lub kapelusik, chusteczka na głowę, sweter, spódnica, torebka... Także oprawka okularów słonecznych.

I jest to właściwie jedyna rzecz, co do której nie sposób mieć jakieś wątpliwości. Bo cała reszta, choć bez wątpienia niezmiernie efektowna, jest równocześnie ogromnie mało praktyczna. Wyobrażacie sobie takie białe szaty na obozie pod namiotami, albo nawet na koloniach, które są co prawda w budynku, ale też nie bardzo jest gdzie to wszystko bezustannie prać i prasować!? Z drugiej jednak strony nie przez całe wakacje jest się poza domem, a i czasu na pranie i prasowanie ma się w lecie przecież więcej niż kiedy indziej. Więc...?!

Otóż właśnie, tak oto postanowiłam - nie namawiam, nie zniechęcam, jedynie informuję. Wygodna jestem, co?!

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

EGIPSKIE MUZEUM ZŁODZIEI

Niedawno w jednej z cichych, położonych na uboczu willi w Kairze otwarto niezwykłe muzeum. Właściciel willi odbywa aktualnie karę długoletniego wyroku w miejscowym więzieniu. Jest to bodaj jedyne w świecie muzeum drogocennych wyrobów sztuki starożytnej, którym interesują się zarówno policjanci, jak i archeologowie. Rzecz w tym, że w willi tej detektywi odkryli zbiór starożytnych relikwi - amuletów i ozdób faraonów, marmurowych i alabastrowych statuetek oraz złotych i ceramicznych naczyń kultowych. Wszystkie te bezcenne skarby starożytności skradzione zostały w dolinie Nilu przez działające w podziemiu gangi złodziei grobowców i przeznaczone były do przemycenia przez granice Egiptu.

Na czym polega sens tej „wystawy"? Otóż pokazano tu eksponaty, których mogły zostać pozbawione nie tylko narodowe muzea egipskie, ale w ogóle kultura światowa. Te unikalne dzieła sztuki starożytnej, po przekroczeniu granicy Egiptu, zostałyby rozsiane po całym świecie, trafiając do niedostępnych dla nikogo kolekcji krezusów, zbierających skradzione dzieła sztuki.

Coraz mniej tropikalnych lasów

Małpy w obliczu zagłady

Amerykańska sekcja Światowego Funduszu Ochrony Przyrody ogłosiła 5-letnią kampanię na rzecz ochrony małp przed całkowitym wyginięciem, przeznaczając na to aż milion dolarów. jedna trzecia spośród 200 gatunków małp jest zagrożona wymarciem przed końcem obecnego stulecia. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest postępujące wyniszczenie lasów tropikalnych, a ponadto kłusownictwo i łowy dla potrzeb ogrodów zoologicznych.

Niektóre gatunki małp liczą Już zaledwie 100 sztuk. Jeżeli sytuacja nie zmieni się na lepsze, znikną one całkowicie w ciągu najbliższych trzech lat.

Przedstawiciele Funduszu stwierdzili, że środki flnnsowe, jakimi dysponują, skierowane zostaną głównie na powiększenie parków narodowych i rezerwatów. Równie ważne jest uświadomienie społeczeństwom i rządom, jak wielkie znaczenie mają lasy.

Sześciolatek poskromił bandytę!

Szeryf miejscowości Bethel (stan Oklahoma) wyraził niedawno najwyższe uznanie Jimmy'emu Rolandowi, którego odwaga uratowała'jego matkę i całą rodzinę przed masakrą.

Jimmy ma dopiero sześć lat. Gdy jednak do domu włamał się groźny przestępca i przykładając matce chłopca nóż do gardła zażądał wydania pieniędzy, Jimmy ściągnął ze ściany strzelbę myśliwską ojca i wycelował w bandytę ze słowami: „Puść moją mamę, bo inaczej cię zastrzelę!" Na krzyk bandyty, by rzucił strzelbę, mały odbezpieczył broń. Włamywacz rzucił się do ucieczki.

Kwadratura koła?

Z zainteresowaniem przeczytałem polemiczny artykuł kol. Usidusa, dotyczący podjętego przeze mnie tematu. Z zainteresowaniem - nie znaczy to jednak, iż z aprobatą. Bowiem nadal podtrzymuję swoje zdanie.

Kol. Usidus odcina się od twierdzenia jakoby S-F i fantastyka były gatunkami starymi. Czy słusznie? Według kolegi S-F powstała dopiero wtedy, gdy nauka osiągnęła odpowiednio wysoki poziom. W rzeczywistości jej korzenie sięgają daleko wcześniejszych czasów, bo gdyby było inaczej, czy tak zupełnie z niczego mógłby się narodzić zupełnie nowy gatunek? Jest to niemal tak nieprawdopodobne jak budowa rakiety bez znajomości aerodynamiki. Pierwiastki fantastyki, a nawet S-F można odszukać we wszystkich niemal utworach wieków XIV-XVIII - a doprawdy trudno powiedzieć, iż wtedy nauka i technika stały wysoko!

Podobnie można się „przyczepić" do twierdzenia kolegi, iż dopiero niedawno S-F stała się równorzędnym gatunkiem, wcześniej nie przykładano do niej większej uwagi. Zgoda, ale czy gatunek powstaje dopiero wtedy, gdy zyskuje sobie sławę? Co w takim razie z pionierami, którzy go stworzyli?! Czy w takim razie Verne i Weiss byli pisarzami konwencjonalnymi - tylko dlatego iż S-F nie była wtedy znana jako taka???

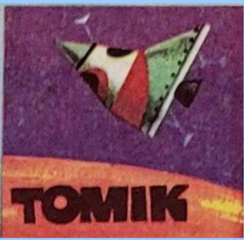
Również w kolejnym fragmencie swego artykułu kol. Usidus popełnia kolosalny błąd! Mianowicie stwierdza, iż „człowiekiem, który położył kamień węgielny pod światową S-F jest Stanisław Lem". Jest to, ogromna pomyłka. Owszem, zasługi St. Lema są rzeczywiście duże, ale przed nim — i to sporo przed nim! - tworzyli S-F najwyższych lotów tacy pisarze; jak Issac Asimow czy A.E. Van Vogt. I to właśnie oni a nie St. Lem, rozwinęli współczesny S-F. Gdyż okres ich świetności przypada na lata trzydzieste i czterdzieste - czyli akurat wzrost znaczenia S-F - tymczasem St. Lem stał się znany poza granicami naszego kraju dopiero w latach sześćdziesiątych!

A jeśli już mowa o początkach współczesności S-F w Polsce, to bynajmniej nie A. Hollanek czy K. Boroń i A. Trepka byli jej prekursorami. Kolega, szczycący się „uważnym" przeczytaniem Fantastyki 7/1984 nie raczył nawet zauważyć, iż przed wymienionymi przezeń twórcami, w szkicu tym figuruje ponad 10 nazwisk pisarzy znaczących dla polskiej fantastyki naukowej nie mniej niż Verne dla S-F w ogóle. Docenił to Julian Tuwim im właśnie poświęcając swą dwutomową antologię „Polska nowela fantastyczna" - I to w roku 1949, gdy o Lemie słyszało się mało lub wręcz wcale!

I na zakończenie kilka słów o najważniejszym zarzucie kol. Usidusa. Otóż pisze on iż S-F to fikcja teoretycznie realna, fantastyka zaś nie. Ale kolega nie zdaje sobie sprawy z faktu iż coś, co dla autora danego utworu jest realne dla potomnych musiałoby nierzadko być już tylko fantastyką i to jedynie dlatego; że się nie spełniło. A to absurd, bo S-F to gatunek, w którym tło stanowi sceneria nakreślona z zachowaniem kompletu prawdziwych danych teraźniejszego - dla autora utworu! - świata. Tak więc Dante pisząc Boską Komedię zawarł w niej, choć nieświadomie, elementy S-F - bo korzystał z całej wiedzy o otaczającym go świecie realnym, oraz z tych poglądów ówczesnych filozofów na temat życia pozagrobowego, jakie istniały w jego czasach. A że my uważamy dziś inaczej, to już inna sprawa.

Teraz i ja z kolei mogę „jednoznacznie" odpowiedzieć na owo powracające jak echo pytanie. S-F to gatunek wcale nie tak młody jak by tego sobie życzył kol. Usidus. Jednak prawda pewnie jak zwykle tkwi pośrodku.

Romuald Pawlak
vel. „BAST 66"



Tomek Ratajczak z Katowic zauważył w artykule Pawła Nowaka pt. „Polonica kosmiczna" (Nr 55 z 7 maja br.) błędy w określaniu nazw rzeźby powierzchni Księżyca. Paweł pisze: „Najwięcej polskich nazw znajduje się na Księżycu. Są tam więc góry Karpaty i kratery: Kopernika, Heweliusza, Lubienieckiego..." Tymczasem W nazwach form rzeźby Księżyca przejęto zasadę nieodmieniania nazwisk. Powinno się więc pisać następująco. Na Księżycu znajdują się np. kratery: Kopernik, Heweliusz, Lubieniecki itp. Tomkowi dziękuję za wnikliwe czytanie Tomika i przesłanie sprostowania. Przy okazji Tomek pisze, że poszukuje zdjęć nieba, statków kosmicznych i kosmonautów. Chętnie te materiały odkupi. Oto jego adres: Tomek Ratajczak, ul. B. Chrobrego 32/111, 40-881 Katowice. Przypominam, że za transakcje między Czytelnikami Tomik nie bierze odpowiedzialności.

PREZES

Misja AMSAT do strefy asteroidów

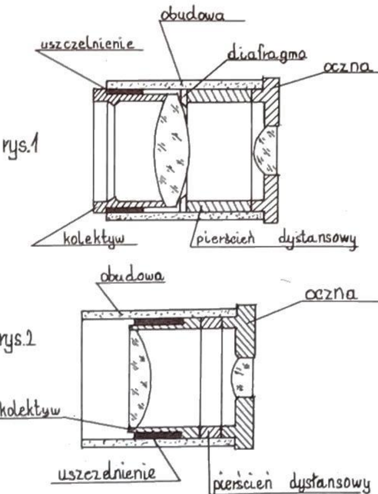
Karol Meinzer wygłosił na dorocznym Kongresie Międzynarodowej Federacji Astronautycznej IAF referat pt. „Misja AMSAT do strefy asteroidów". AMSAT to nazwa organizacji międzynarodowej, która wysłała już z powodzeniem 10 radioamatorskich SSZ „OSCAR" na orbity okołoziemskie. W roku 1982, gdy powstała możliwość taniego wysłania aparatury naukowo-badawczej, zarząd AMSAT w RFN postanowił skorzystać z okazji, aby wysłać próbnik do strefy asteroidów w celu bliższego zbadania obiektów tego rodzaju, a przez to i pochodzenie systemu słonecznego. Misja ma na celu uzyskanie możliwie dużej ilości informacji o asteroidach, dokonanie bliskiego przelotu w pobliżu wybranego, bardziej interesującego obiektu i upadek na powierzchnię innego.

Opuszczenie orbity okołoziemskiej nastąpi przy użyciu napędu chemicznego, który nada próbnikowi prędkość 4 do 6 km/s. Po wyczerpaniu paliwa, chemicznego dalszy lot będzie kontynuowany beznapędowo przez okres 1 do 2 lat aż do przybycia do strefy asteroidów. Następnie przy użyciu silnika jonowego sonda zostanie wprowadzona na orbitę jaką mieć będzie badany asteroid. Napęd jonowy umożliwi jeszcze jedną zmianę orbity w celu dosięgnięcia innego asteroidu. Pojemnik startowy o masie ok. 1000 kg, średnicy 3 m i długości ok. 4 m - będzie zawierał w swym wnętrzu próbnik właściwy z aparaturą naukowo-badawczą, silnik z napędem chemicznym i zapasem paliwa, silnik jonowy i koncentrator energii słonecznej. Produkcja energii elektrycznej będzie wynosić 1,5 do 2 kW i zasilać silnik jonowy łub aparaturę naukowo-badawczą w okresach, gdy napęd jonowy będzie wyłączany. Próbnik będzie posiadał również nadajnik radiowy do przekazywania ku Ziemi wyników pomiarów przy użyciu 2 anten nadawczych o średnicy 2 m.

Dariusz Kuchnio (16 lat)
ul. Łukowska 9 m. 130
Warszawa

PS. Wiadomości zaczerpnąłem z Astronautyki nr 1 z 1984 r.

Spróbuj swych sił



Chciałbym powiadomić na wstępie wszystkich sympatyków kącika astronomicznego „Tomik", że Zarząd Główny PTMA w Krakowie, ul. Solskiego 30/8 posiada obecnie pewną liczbę soczewek, z których można złożyć niezłe okulary astronomiczne do lunet. A oto szczegóły tej sprawy. Proponuję dwa zestawy szkieł w oprawach metalowych (po dwie soczewki), które po złożeniu dadzą nam okulary o ogniskowej f=15 i 20 mm. Soczewki zestawu umieszczamy w rurce metalowej; lub w papierowej. Wymiary metalowych opraw soczewek wyznaczają wewnętrzny wymiar rurek, a wymiar zewnętrzny uzależniony jest od średnicy wyciągu okularowego lunety. A oto dwa zestawy, które można nabyć w PTMA:

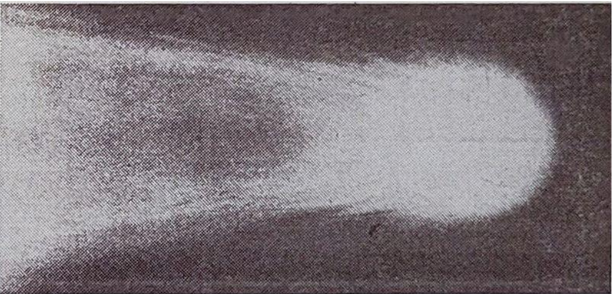
Zestaw 1: kolektyw f=34 mm, oczna 5x. Będzie to okular o f=15 mm (rys. 1). Przy soczewce kolektywu należy umieścić pierścien-diafragmę z otworem 17 mm. Pomiędzy diafragmą a soczewką oczną, należy ustawić pierścień dystansowy o długości 11,5 mm.

Zestaw 2: kolektyw f=32 mm, oczna 10x. Będzie to okular typu Ramsdena o f=20 mm (rys. 2). Kolektyw jest oddzielony od soczewki ocznej pierścieniem dystansowym 33 mm. Pozostałe wymiary okularu, mogą być takie jak w zestawie 1.

Rysunki jakie załączyłem i ich opis umożliwiają wszystkim wytrwałym właściwe zestawienie elementów. Należy pamiętać o wycentrowaniu soczewek względem osi okularu. Cena jednego kompletu okularowego (zestawu) wynosi 35 zł + 15 zł koszt wysyłki. Zarząd Główny PTMA w Krakowie, o ile się nie mylę, to dysponuje jeszcze obiektywami achromatycznymi w metalowej oprawie o Ø= 68 mm i ogniskowej f = 80 cm. Cena 1 szt. 2670 zł plus 420 zł przesyłka. Chętnych odsyłam do PTMA, 31-027 Kraków, ul. Solskiego 30/8. Nr konta 35510-16391-132.

Dariusz Nelle czł. PTMA i TOS
ul. Kościuszki 37/74
41-300 Dąbrowa Górnicza

PS. Chętnie udzielę informacji niezbędnych przy budowie lunet i teleskopów a także, jeśli to możliwe, pomogę w zdobyciu szkieł optycznych wszystkim tym, którzy zechcą do mnie napisać.



Kometa Halleya coraz bliżej. Astronomowie zawodowi a także amatorzy przygotowują się na jej spotkanie. Na zdjęciu kometa Halleya sfotografowana w 1910 roku

Fot. CAF

Chodzili jeszcze we trzech na Agrykolę i na stadion, tak tylko, nie na mecze. Na mecze nie chcieli go brać, migali się od tłumaczeń na Rafała żałosne „dlaczego?" Babcia stawała nielitościwie po ich stronie i nie miał szans. Wziął go za to Jacek na Bielany, miał na AWF-ie kolegę, dużego Wojtka lekkoatletę, siatkarza, biegacza i co kto chce. Rafał potem w domu stawał przez miesiąc na głowie, odchudzał się, pił bohatersko sok z marchwi i kazał babci budzić się o wpół do szóstej na poranną gimnastykę. „Akurat", odparowała babcia. „Budź się sam, skoroś taki entuzjasta". Nie wstał ani razu, choć próbował; za radą Anny przerzucił się na popołudnie, ćwiczyli we trójkę - mama, Anna i Rafał. Mężczyźni stali w drzwiach i śmiali się z nich. Najgłośniej Jacek i tata... Mama odpadła z kadry pierwsza, potem zdenerwowała się i wycofała Anna. „Nie będę znosiła waszych złośliwych uwag! Rafał niech ćwiczy, skoro głupi". Został więc sam. Dosłownie, bo kibice też się wynieśli. Bez ich dopingu gimnastyka nie szła, gorzej, straciła jakikolwiek sens. Rafał postanowił, że rezygnuje z AWF-u.

... Gdzie był z Jackiem jeszcze? Wszędzie, absolutnie wszędzie. Na „Bolku i Lolku", w Bibliotece Narodowej i w cyrku. Gruby Kozłowski nie wierzył, „Na wyścigach byłeś?" Rafała zatkało. „No widzisz!" Gruby triumfował, to jasne. Dziewczyny stanęły po stronie Rafała. Wyścigi to hazard! Narkomania! Nałóg dla nałogowych dorosłych! Nie widział w aptece plakatu czy co? Ale głupie! Sam jest głupi! Zepsuty i robaczywy. Zagroziły, że zobaczy, powiedzą pani i wszystkim, komu trzeba. On, że je pogoni w kozi róg. Zapiszczały, uciekły, a potem zapomniały poskarżyć, bo Baśka Kuśmierska przyniosła do klasy chomika.

Na wyścigach, faktyczne, nie był. Jacek myślał przez dwie minuty, kiwnął głową, zgoda, zrobione. Zaliczymy i to. Ale nie gonitwy! Konie na wybiegu i przejeżdżanie - wystarczy tymczasem. Mam ojca kolegi na Służewcu, wejdziemy z nimi. W porządku?

Nie pojadą już nigdy do tych koni.

- ... Nie bądź głupi, Rafał - troskliwie poradziła Anna. - Jacek nie odda nas... ciebie za żadną okularnicę.

Wiedziała???

- Pewnie, ciemięgo. Ale my to my, a ona to ona. Jasne? Jackowi przejdzie. Mama powiedziała, że w tym wieku to jest jak katar. Zastrzegła, co prawda, że, być może, Jacek jest wyjątkiem w tym względzie. Ale nie przypuszcza, bo okularnica jest, według mamy (mama mówi „Elżbieta") tego samego co prawda autora, ale z innej powieści. Nie z rodziny Józefa... Nic nie poradzę, że nie rozumiesz! Cytuję mamy słowa, nie wiedziała, że trafią w uszy analfabety. Znaczy; że „Elżbieta" nie dorasta do Jacka. Ty też wiesz? Psycholog! A co, ty dorastasz? Rafał, przepraszam! No więc, że Jacek zauważy wreszcze „różne takie" i wróci skruszony. Ale popatrz - nie katar, bo trwa dłużej niż siedem dni. Chroniczny? No, przewlekły; czy ty, Rafał, nie możesz być bardziej douczony? Ja w twoim wieku wiedziałam, co to znaczy. Okularnica ma twarz średniowiecznej Madonny, powiedział Maciek. Historyk! Tata na to, że w średniowieczu nie znano okularów. Powymieniali parę zdań na ten temat, ale pogodziła ich mama. Jej się zdaje, że „Elżbieta" podbiła Jacka milczeniem. Nie rozumiem, czemu wszyscy spojrzeli na mnie. Ty znów wiesz? Bzdura, wredna insynuacją. I że jak ona wreszcie odezwie się pełnym zdaniem, Jacek odzyska wzrok. Co mają oczy do słuchu? Wszystko. Tylko czy ona zechce gadać? Może jest w tym akurat inteligentna i będzie milczeć do ołtarza? Dwa plus pięć to siedem, niechby nawet cztery to sześć, nie wytrzyma tyle. Liczę lata, gamoniu. Jacek postanowi na pewno w sposób doskonały skończyć swoją ukochaną trygomatomechanikę czy jak jej tam. Okularnica ledwie wyciąga na trójczyny ze ścisłych, nie będzie mógł z nią rozstrząsać problemów wyższej matematyki. Przepadła. Zresztą ma polipy w nosie, wiesz? Mówi „phum, bhum, thum, whum". Uszy więdną. Na wieczornicy deklamowała wzruszająco „ozałeś tęczę basków phomienistą phede mną topisz w azuowej wodzie ghazdę ognistą..." Cudownie! Maciek dostał zapalenia ucha środkowego. Rafałku! Uśmiechnij się, błagam! Spójrz na mnie! Nawet jeśli to wszystko jest dla Jacka ważne, inne, niż ci naplotłam, to przecież ty, Maciek, my... ja, też się liczymy. Liczymy się, rozumiesz? A ty przede wszystkim, jołopie! Rafał!

Latawca podrze jeszcze dziś. Nie będzie czekał do rana. Anna zaraz się wyniesie. Znudzi jej się przemawianie do ściany. On, Rafał, jej nie słucha. Nie słuchał

Cdn.

39 ODCINEK

Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI **PAPCIO CHMIEL**

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

A W OGÓLE JEST TO OHYDZTWO!

TO JEST RZEŹBA P.T. „ZASTÓJ W NICOŚCI”. ARTYSTA ZUŻYŁ NA JEJ REALIZACJĘ 10 000 KG METALU...

SŁUSZNIE! NASZA SZTUKA MUSI ODDZIAŁYWAĆ BEZSENSEM, BEZOSOBOWOŚCIĄ, DENERWOWAĆ, WYWOŁYWAĆ WSTRĘT I SZOK...

...Z KTÓREGO PRZY ZDROWYM ROZSĄDKU MOŻNA BY WYTWORZYĆ MILION SZTUK GWOŹDZI ALBO CZEGOŚ RÓWNIE POŻYTECZNEGO.

HURA!

MASZ SZCZĘŚCIE. BĘDZIESZ ŚWIADKIEM WIELKIEGO WYDARZENIA ARTYSTYCZNEGO, CZYLI HAPPENINGU.

TO MA BYĆ SZTUKA?

A NIE JEST SZTUKĄ ZAPALIĆ TAKĄ DUŻĄ ZAPALNICZKĘ?

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 20 i 21 sierpnia

21 VIII 1858 r. - urodził się Wacław Sieroszewski (zm. w 1945 r.) powieściopisarz, etnograf, publicysta, działacz polityczny aktywny w rewolucji 1905 roku, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Przebywał na zesłaniu na Syberii, podróżował po krajach Dalekiego Wschodu. Wydał powieści i opowiadania oraz prace naukowe o życiu ludów azjatyckich m, in. „Na kresach lasów", „Dno nędzy", „Dwanaście lat w kraju Jakutów", „Korea"; pisał też bajki.

21 VIII 1859 r. - urodził się Ludwik Krzywicki (zm. w 1941 r.) socjolog, ekonomista, antropolog i działacz społeczny, jeden z pierwszych popularyzatorów socjalizmu naukowego w Polsce (współtłumacz i redaktor pierwszego polskiego przekładu „Kapitału" Marksa). Był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Wolnej Wszechnicy Polskiej, organizował Główny Urząd Statystyczny, wydał wiele prac naukowych oraz wspomnienia.

20 VIII 1898 r. urodził się Leopold Infeld (zm. w 1968 r.) fizyk, specjalista w zakresie teorii względności, profesor uniwersytetów w Toronto i Warszawie, współpracownik Alberta Einsteina, z którym napisał „Ewolucje Fizyki”.

20 VIII 1943 r. zginał pod Sieczychami, podczas walki z hitlerowcami, Tadeusz Zawadzki, harcmistrz, drużynowy ps. „Zośka”, podporucznik AK, pierwszy komendant grup szturmowych Szarych Szeregów w Warszawie, odznaczony Virtuti Militarii 5 kl. i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Imieniem „Zośki” nazwano jeden z batalionów walczących w Powstaniu Warszawskim, który okrył się sławą bojową w najcięższych walkach.

Cytat na dziś i jutro

Znajduję w Tadeuszu typ, jaki w najśmielszych marzeniach wyobrazić sobie chciałem, jako typ nowej młodzieży, która nową, lepszą Polskę budować będzie. Widzę w nim, tak rzadko niestety, spotykane połączenie głębi duchowej, czystych intencji, czystego życia z umiejętnością brania życia w garść i nieprzeciętnym talentem organizacyjnym i wychowawczym.

(ze wspomnień ojca Tadeusza Zawadzkiego - „Zośki")

UŚMIECH NUMERU

DYREKTOR prosi sekretarkę:
— Niech pani się dowie, kto to tam obok tak krzyczy!
Sekretarka wraca za chwilę:
— To referent Iksiński rozmawia właśnie z Ciechanowem—
— A nie mógłby tego robić przez telefon?!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 100 (4030)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3006 / G. N-8
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Maria Borowa

Dziewczynom nie warto nic mówić. Maciek nos miał stale w książce, „aha, aha, no” kiwał głową i tyle go Rąfałowe ważne sprawy obchodziły, co zeszłoroczny śnieg. Nawet nie zauważał, gdy Rafał przerywał w pół słowa. Nie zaraz zauważał. Można było potem mówić dalej; bo za chwilę odwracał się plecami do jakichś tam swoich Aleksandrów, Cezarów, Napoleonów i innych staroci, ale to już nie było to. Rafał wiedział, że mu przeszkadza.

Jackowi do dzisiaj nie przeszkadzał nigdy.

Był z Jackiem wszędzie. Z Maćkiem też; jeżeli akurat Maćkowi było po drodze. Siedem, no, może .pięć razy w Muzeum Techniki, jeszcze więcej razy na trzydziestym piętrze Pałacu, w ZOO. U ryb pozwolił mu-Jacek stać godzinę i nie wzdychał, że śmierdzi i że duszno - Maćkowi właśnie nie było tu po drodze; na żyrafy gapili się też długo. Gzy Jacek zauważył, że są najpiękniejsze ze wszystkich zwierząt? Takie normalne choć dziwne. Zdrowe i błyszczące jak Agat po kąpieli; Wielbłądy są wyleniałe, bawoły smutne i mają zaropiałe oczy. Chorują, to widać. Niedźwiedzie wydają się zadowolone, ale czy to co wiadomo? Chociaż może i tak, bo ganiają i kotłują się zapamiętale, nikt bylejaki tak nie szaleje. Rafał bywał już bylejaki, wie, że wtedy nic się nie chce. Jacek pozwalał Rafałowi jeździć do woli na ruchomych schodach; jeździli tak dopóki nie przegonił ich dozorca. To poszli na Stare Miasto, pod zegar ze spacerującymi rzemieślnikami i na mury. Nikt w klasie nie zna tak Warszawy jak Rafał dzięki Jackowi. I Maćkowi, musi to uczciwie przyznać. Z Jackiem był u kapucynów przy szopce, w muzeum wojska i na lotnisku. Też z pięć razy. Z Maćkiem - pod wszystkimi pomnikami. Najlepszy jest książę Jozef i Lotnik. O Marii Skłodowskiej-Curie Rafał nie chciał wyrazić zdania i zaraz zawrócił na przystanek. Pani na pomniku ma twarz podobną do mamy na fotografii. Jacek się śmiał, kiedy Maciek „nie rozumiał” Rafała, kpił, że „małemu" obce są widocznie Maćkowe przeżycia turystyczno-historyczne i Rafałowi po raz pierwszy było przykro. To nic, że Jacek zaraz powiedział „przepraszam, stary”, na Wawelską już więcej nie poszli. Schodzili za. to całe Powązki, jedne i drugie. Stali nad grobem Zośki, a Rafał przypiął do jednej z harcerskich chust oplatających podstawę i ramiona Brzozowego krzyża swoją tarczę szkolną....

Woźna złapała go na drugi dzień za rękę i jak zbrodniarza pociągnęła do dyżurnych w szatni. Ci dalej, niczym pałeczkę w sztafecie, podrzucili go dziewczynom z samorządu. Te oddały Rafała w ręce pani. Nie zaciął się na szczęście, pani była akurat w dobrym humorze i zamiast Rafała, skrzyczała te ważniaczki. Że nie sztuka z małymi wojować, niech lepiej pilnują dryblasów, a i swoje tarcze przy okazji przyszyją, nie tak na szpilce... Mógł więc wyjaśnić co i jak, cała klasa siedziała cicho, pani kazała mu w poniedziałek wystąpić na apelu, a Michalak dostał wypieków z zazdrości. Bo wystąpił w nagrodę, nie za karę. I nikt się nie śmiał ani głośno, ani po cichu, za plecami. Wszyscy w szkole wiedzą o Zośce. Oglądali film, Jacek im opowiadał na zbiórce i przyniósł książkę z kotwicą na okładce i zdjęciami w środku. Pani zorganizowała wycieczkę na Powązki, Rafał był przewodnikiem. Inni też chcieli przypinać tarcze, ale pani powiedziała, że jego, Rafała, wystarczy. Zyga był wściekły, musiał ustąpić, więc swoją tarczę - szybko, nim pani zdążyła coś powiedzeć - rzucił na grób Antka Rozpylacza. Pani go nie pochwaliła.

— Zrobiłeś to nie dla niego — spojrzała na Zygę i patrzyła tak długo — a dla siebie. To się nie liczy.

Zyga się zmieszał i podniósł tarczę.

Dokończenie na str. 7